

Juliusz Verne

BUNTOWNICY Z "BOUNTY"

Tytuł oryginału francuskiego: Les révoltés de la «Bounty»



Tłumaczenie:

AGNIESZKA ZYDORCZAK I ANDRZEJ ZYDORCZAK (1996)

Ilustracje w tekście Leona Benetta, zaczerpnięte z wydania Hetzela
Mapkę opracował i wykonał Tadeusz Kępski
Opracowanie graficzne: Andrzej Zydorczak

© Andrzej Zydorczak



I

Porzucenie

Nie wieje najmniejszy wietrzyk, ani jedna zmarszczka nie pojawia się na powierzchni morza, ani jedna chmurka na niebie. Na firmamencie z niezwykłą wyrazistością rysują się wspaniałe gwiazdozbiory południowej półkuli. Żagle *Bounty* zwisają wzdłuż masztów, statek stoi nieruchomo. Poświata księżycy, powoli błędąca pod wpływem zaczynającego się świtu, rozjaśnia przestrzeń nie dającym się opisać światłem.

Bounty, statek o wyporności dwustu piętnastu ton, obsługiwany przez czterdziestu sześciu ludzi, wypłynął ze Spithead 23 grudnia 1787 roku, pod dowództwem kapitana Bligha, doświadczonego, ale nieco surowego żeglarza, który to towarzyszył kapitanowi Cookowi¹ w jego ostatniej podróży badawczej.

Bounty otrzymał specjalne zadanie przewiezienia na Antyle sadzonek drzewa chlebowego,² rosnących w obfitości na Tahiti. Po sześciomiesięcznym, wymuszonym postoju w zatoce Matavai, William Bligh, załadowawszy na pokład mnóstwo owych drzewek, wziął kurs na Indie Zachodnie,³ zatrzymując się na krótko na Wyspach Przyjacielskich.⁴

Wiele już razy podejrzliwy i porywczy charakter kapitana doprowadził do nieprzyjemnych zdarzeń między nim a niektórymi oficerami. Jednakże spokój panujący na pokładzie *Bounty* o wschodzie słońca dnia 28 kwietnia 1789 roku zdawał się wcale nie wróżyć ważnych wydarzeń, które miały wkrótce nastąpić.

Istotnie, wszystko zdawało się być uśpione, kiedy nagle statek ogarnęło jakieś dziwne

ożywienie. W kacie zebrali się kilku marynarzy, którzy zamienili między sobą szeptem parę słów, a następnie bezszelestnie zniknęli.

Czyżby to była czwarta rano, kiedy następuje zmiana wachty? Jakie niespodziewane zdarzenie dokonywało się na pokładzie?

– Przede wszystkim bez hałasu, moi przyjaciele – rzekł Fletcher Christian, pierwszy oficer na *Bounty*. – Bob załaduj swój pistolet, lecz nie strzelaj bez mego rozkazu. Ty, Churchill, weźmiesz siekiere i rozbijesz zamek w kajucie kapitana. Ostatni raz powtarzam: chcę mieć ich żywych!

Christian wślizgnął się pod pokład. Towarzyszyło mu około dwunastu marynarzy uzbrojonych w pałasze, kordelasy i pistolety. Zostawiwszy dwóch wartowników przed kajutami, Stewarta i Petera Heywooda, bosmana i midshipmana⁵ z *Bounty*, zatrzymali się przed drzwiami kajuty kapitana.

– Dalej, chłopcy! – powiedział Fletcher. – Jedno mocne pchnięcie ramieniem!

Drzwi ustąpiły pod energicznym naporem i marynarze wpadli do kajuty. Początkowo zaskoczeni ciemnością i, być może, zastanawiając się nad znaczeniem swoich czynów, chwilę stali niezdecydowani.

– Stój! Kto tam? Któż się ośmielił?... – krzyknął kapitan, zeskakując ze swego hamaka.⁶

– Spokój, Bligh! – odpowiedział Churchill. – Milcz i nie próbuj stawiać oporu, albo zmuszę cię do milczenia!

– Nie ma sensu się ubierać – dodał Bob. – Będziesz i tak ładnie wyglądał, kiedy zostaniesz powieszony na rei bezanmasztu!⁷

– Churchill, zwiąż mu ręce na plecach i wyprowadź go na pokład! – rozkazał Christian.

– Najstraszniejszy z kapitanów nie jest groźny, kiedy wiadomo, że dał się złapać – zauważył John Smith, filozof bandy.

Następnie gromada ludzi, nie dbając o to, czy obudzi lub nie śpiących jeszcze marynarzy z ostatniej wachty, weszła ponownie po schodach na pokład.

Nie był to bunt powszechny, bowiem ze wszystkich oficerów pokładowych jedynie Young, jeden z midshipmanów, przyłączył się do niego.

Jeśli idzie o ludzi z załogi, niezdecydowani poddali się woli prowadzących, podczas gdy inni, bez broni, bez przywódcy, pozostali widzami dramatu, rozgrywającego się na ich oczach.



Wszyscy znajdowali się już na pokładzie. Pograżeni w milczeniu, obserwowali zachowanie swego kapitana, który, na pół ubrany, przechodził z wysoko podniesioną głową pośród tych ludzi, którzy dotychczas przyzwyczajeni byli drzeć przed nim.

– Bligh – powiedział Christian szorstkim głosem – zostaje pan pozbawiony dowództwa.

– Nie ma pan prawa... – sprzeciwił się kapitan.

– Nie marnujmy czasu na zbędne protesty – krzyknął Christian, przerywając Blighowi. – W tej chwili jestem wyrazicielem całej załogi *Bounty*. Nie opuściliśmy jeszcze Anglii, kiedy mieliśmy już okazję narzekać na pańskie krzywdzące podejrzenia, na pańskie brutalne zachowanie. Kiedy mówię “my”, myślę zarówno o oficerach jak i o marynarzach. Nie tylko, że nie mogliśmy nigdy otrzymać zadośćuczynienia, które się nam należało, to jeszcze pan zawsze odrzucał z pogardą

nasze skargi. Czyż jesteśmy psami, aby być nieustannie obrażani? Kanalie, bandyci, kłamcy, złodzieje! Nie miał pan dla nas wyrażen nazbyt mocnych, obelg nazbyt ordynarnych! Doprawdy, trzeba nie być człowiekiem aby wytrzymywać takie życie! A ja, pański rodak, ja, który znam pańską rodzinę, ja, który odbyłem pod pańskim dowództwem dwie podróże, czyż byłem przez pana oszczędzany? Czyż nie dalej jak wczoraj oskarżył mnie pan, że ukradłem pańskie nędzne owoce? A co pan robił z ludźmi? Za nic – w żelaza! Za byle drobnostkę – dwadzieścia cztery uderzenia powrozem! Jednak za wszystko się płaci na tym świecie! Bligh, był pan dla nas zbyt szczodry! Teraz nasza kolej! Pańskie zniewagi, pańskie krzywdzące podejrzenia, pańskie bezsensowne oskarżenia, tortury moralne i fizyczne, którymi obciążał pan swoją załogę przez półtora roku, doczekały się, aby je wynagrodzić, i to wynagrodzić surowo! Kapitanie, zostałeś osądzony i skazany na śmierć przez tych, których obraziłeś. Czy dobrze mówię, towarzysze?

– Tak, tak, na śmierć! – krzyknęła większość marynarzy, grożąc swemu kapitanowi.

– Kapitanie Bligh – ponowił Christian – niektórzy z nich chcieli, aby powiesić pana na stryczku, między niebem a ziemią. Inni proponowali kaleczyć pańskie barki dziewięćogonowym kotem tak długo, aż nadejdzie śmierć. Brakuje im jednak wyobraźni. Ja wymyśliłem coś lepszego. Poza tym nie jest pan tutaj jedynym winnym. Ci, którzy poddańczo wykonywali pańskie rozkazy, ci okrutnicy, którymi byli, byłiby zropaczeni, musząc przejść pod moją komendę. Zasłużyli sobie, aby towarzyszyć panu tam, gdzie wiatr pana zagna. Spuścić szalupę!

Pomruk niezadowolenia towarzyszył ostatnim słowom Christiana, lecz on się tym nie przejmował.

Kapitan Bligh, którego te groźby nie wyprowadziły z równowagi, skorzystał z chwili ciszy, aby zabrać głos .

– Oficerowie i marynarze – powiedział spokojnym głosem. – W imieniu marynarki królewskiej i jako dowódca *Bounty* protestuję przeciw postępowaniu, któremu chcecie mnie poddać. Jeżeli narzekacie na sposób, w jaki dowodziłem, możecie mnie osądzić przed Trybunałem Morskim. Niewątpliwie nie zastanowiliście się nad wagą postępków, który zamierzacie popełnić. Podnieść rękę na swego kapitana to znaczy wywołać bunt przeciw istniejącym prawom, to spowodować, że wasz powrót do ojczyzny stanie się niemożliwy, to chcecie być traktowanymi jak bandyci! Wcześniej czy później, spotka was hańbiąca śmierć, śmierć zdrajców i buntowników! W imię honoru i posłuszeństwa – jeśli mi je przysięgniecie, ja was przywrócę do pracy.

– Wiemy doskonale, na co się narażamy – odparł Churchill.

– Dość! Dość! – krzyknęła załoga. – Gotów znowu nas obrażać!

– A więc – powiedział Bligh – jeżeli brakuje wam ofiary, niech nią będę ja, ale tylko ja sam! Ci z moich towarzyszy, których wy skazaliście tak samo jak mnie, wykonywali tylko moje rozkazy!

Głos kapitana został zagłuszony przez wrzaski załogi, tak więc zmuszony był zrezygnować z poruszenia tych zatwardziałych serc.

Jednocześnie rozpoczęły się przygotowania do wykonania rozkazów Christiana.

Tymczasem wywiązała się żywa rozmowa między pierwszym oficerem a kilkoma buntownikami, którzy chcieli porzucić na morzu kapitana Bligha i jego towarzyszy bez dawania im broni, bez pozostawienia kawałka chleba.

Niektórzy – i takie było między innymi zdanie Churchilla – uważali, że liczba tych, którzy mieli opuścić okręt, nie była dość liczna. Trzeba pozbyć się – mówił – wszystkich tych ludzi, którzy nie zaangażowali się dostatecznie mocno w spisek, lub też nie brali w nim udziału. Nie powinno się liczyć na tych, którzy poprzestali jedynie na wykonywaniu swoich obowiązków. Najlepszym i najszybszym sposobem pozbycia się wszystkich biernych będzie, według niego, stracić ich wraz z dowódcą! Jeśli chodzi o niego, jego plecy pamiętają jeszcze ból uderzeń batoga otrzymanych przed opuszczeniem Tahiti. Byłby zadowolony, gdyby się zemścił i to własnymi rękami!

– Hayward! Hallett! – krzyknął Christian do dwóch oficerów. – Nie zważajcie na Churchilla i schodźcie do łodzi.

– Christian, cóż takiego panu uczyniłem, że traktuje mnie pan w ten sposób? – powiedział

Hayward. – Wysyła mnie pan na pewną śmierć!

– Na nic się zdadzą narzekania! Bądźcie posłuszni, w przeciwnym razie!... Fryer, ty także wchodź do łodzi!

Oficerowie jednak, zamiast skierować się do szalupy, skupili się wokół kapitana Bligha, a Fryer, wydając się być najbardziej zdeterminowanym, pochylił się ku niemu, mówiąc:

– Dowódco, czy chciałby pan ponownie opanować statek? Prawdą jest, że nie jesteśmy uzbrojeni, lecz ci buntownicy, zaskoczeni, nie oprą się nam. Mniejsza o to jeśli kilku z nas zginie! Można pokusić się o wygraną! Co pan o tym myśli?

Oficerowie przygotowywali się już aby rzucić się na rebeliantów, zajętych opuszczaniem szalupy ze szlupbelek, kiedy Churchill, któremu nawet tak błyskawiczna rozmowa nie uszła uwadze, otoczył ich wraz z kilku dobrze uzbrojonymi ludźmi i siłą załadował do łodzi.

– Millward, Muspratt, Birkert i wy tam – powiedział Christian, zwracając się do kilku marynarzy nie biorących wcale udziału w buncie. – Zejdźcie pod pokład i zabierzcie to, co macie najcenniejszego. Będziecie towarzyszyć kapitanowi Blighowi. Ty, Morrison, pilnuj mi tych typków! Purcell, przynieś swoją skrzynkę z narzędziami ciesielskimi, pozwalam ci zabrać ją ze sobą.

Dwumasztowa łódka z żaglami, nieco gwoździ, piła, pół sztuki płótna żaglowego, cztery małe baryłki zawierające sto czterdzieści pięć litrów wody, sto pięćdziesiąt funtów⁹ sucharów, trzydzieści dwa funty solonej wieprzowiny, sześć butelek wina, sześć butelek rumu, skrzynka likieru należąca do kapitana – oto wszystko, co pozwolono porzuconym zabrać ze sobą. Ponadto dano im dwa lub trzy stare kordelasy, ale odmówiono im wszelkiego rodzaju broni palnej.

– Gdzie są właściwie Heywood i Stewart? – zapytał Bligh, kiedy umieszczono ich w szalupie. – Oni także mnie zdradzili?

Jak wiemy, ci akurat byli mu wierni, ale Christian postanowił zatrzymać ich siłą na okręcie.

Na kapitana przyszła wówczas, zasługująca zresztą zupełnie na wybaczenie, chwila zwątpienia i słabości, która nie trwała jednak długo.

– Christian – powiedział – daję panu słowo honoru, że zapomnę o wszystkim, co się wydarzyło, jeżeli pan zrezygnuje ze swego okropnego projektu. Błagam pana, niech pan pomyśli o mojej żonie i rodzinie! Gdy umrę, cóż stanie się z moimi bliskimi?

– Gdyby pan miał trochę honoru – odpowiedział Christian – sprawy nie zaszłyby aż tak daleko. Jeżeli wcześniej sam pomyślałby pan trochę o swojej żonie, rodzinie, o żonach i rodzinach innych, nie byłby pan tak twardy, tak niesprawiedliwy wobec nas wszystkich!

Kiedy kolej na wsiadanie do łodzi przyszła na bosmana, ten również próbował wzruszyć Christiana. Wszystko na próżno.

– Od dłuższego już czasu cierpię – odpowiedział Fletcher z goryczą. – Nie wie pan, jakie były moje tortury! Nie, to nie może trwać ani dnia dłużej! Poza tym pan dobrze wie, że podczas całej podróży ja, pierwszy oficer na statku, byłem traktowany jak pies! Jednakże, rozdzielając się z kapitanem Blighem, którego prawdopodobnie już nigdy ponownie nie zobaczę, pragnę, powodowany współczuciem, nie odbierać mu całkowicie nadziei przy pożegnaniu. Smith! Zejdź do kabiny kapitana i przynieś jego odzież, sprawunki, dziennik i pugilares.¹⁰ Ponadto dorzuć moje tablice nawigacyjne i mój osobisty sekstans.¹¹ Dzięki nim będzie ów nieszczęśnik miał nieco więcej szans na ocalenie swoich towarzyszy, a i jemu samemu pomoże to wybrnąć z ciężkiej sytuacji!

Rozkazy Christiana zostały wykonane, jednak nie bez pewnych protestów.

– A teraz, Morrison, zwolnij cumę! – zawołał zastępca, stając się od tej chwili kapitanem. – I z pomocą boską!



Podczas gdy buntownicy ironicznymi okrzykami zegnali kapitana Bligha i jego nieszczęśliwych towarzyszy, Christian, oparty o reling, nie mógł oderwać oczu od oddalającej się szalupy. Ten dzielny oficer, dobry nawigator, aż do tej pory lojalny i szczery, przez co zasłużył na pochwały wszystkich dowódców, pod którymi służył – był od dzisiaj przywódcą gromady banitów. Nie będzie mu więcej wolno zobaczyć znowu ani swojej starej matki, ani narzeczonej, ani wybrzeży wyspy Man, swojej ojczyzny. Czuł się zgubiony, zhańbiony w oczach wszystkich! Po winie już teraz nastąpiła kara!



II

Porzuceni

Z osiemnastoma pasażerami – oficerami i marynarzami – szalupa niosąca Bligha, zawierająca niewielką ilość prowiantu, była tak załadowana, że burty jej wystawały zaledwie piętnaście cali¹² ponad powierzchnię morza. Długa na dwadzieścia jeden stóp,¹³ szeroka na sześć, mogła doskonale służyć na *Bounty*, lecz dla pomieszczenia w sobie tak licznej załogi, dla odbycia tak długiej podróży, trudno byłoby szukać łodzi bardziej paskudnej.

Marynarze, pełni zaufania w dzielność i zręczność kapitana Bligha i oficerów, połączonych tą samą co i oni sprawą, wiosłowali z energią i szalupa szybko cięła fale.

Bligh nie wahał się z podjęciem decyzji. Należało natychmiast powrócić na wyspę Tofua, najbliższą z grupy Wysp Przyjacielskich, którą opuścili kilka dni wcześniej; trzeba tam nazbierać owoców drzewa chlebowego, odnowić zapasy wody i następnie skierować się na Tongatapu.¹⁴ Można tam zaopatrzyć się w żywność dość dobrej jakości, aby starać się przepłynąć aż do kolonii holenderskich na Timorze,¹⁵ jeżeli z obawy przed krajowcami nie chcieliby dobijać do niezliczonych wysepek należących do archipelagów rozsianych po drodze.

Pierwszy dzień przeminął bez żadnego zdarzenia i zapadała noc, kiedy zobaczono wybrzeża Tofua. Na nieszczęście brzeg był tak skalisty, plaża tak stroma, że nie można było lądować tam w nocy. Trzeba było poczekać do rana.

Bligh rozumiał, że bez koniecznej potrzeby nie należy ruszać zapasów znajdujących się w łodzi. Należało więc dążyć do tego, aby wyspa dostarczyła żywności jemu i jego ludziom. Wydawało się to trudne, ponieważ natychmiast, kiedy przybili do brzegu, natknęli się na tubylców. Tymczasem niektórzy z nich nie zwlekali z pokazaniem się, a będąc dobrze przyjęci, pociągnęli innych, którzy przynieśli trochę wody i kilka orzechów kokosowych.

Zmartwienie Bligha było wielkie. Co powiedzieć mieszkańcom wyspy, którzy już handlowali z załogą *Bounty* podczas ostatniego przymusowego postoju? Ważne było ukrycie przed nimi za wszelką cenę prawdy, żeby nie zniszczyć autorytetu otaczającego do tej pory obcych na tych wyspach.

Powiedzieć, że zostali wysłani po zapasy żywności ze statku pozostającego na pełnym morzu? Absurdalne, skoro *Bounty* nie było można dostrzec nawet z samych szczytów wzgórz! Mówić, że statek rozbił się i że krajowcy zobaczyli w nich jedynych ocalonych rozbitków? To byłoby kłamstwo najbardziej prawdopodobne. Być może w ten sposób otrzymają żywność i zgromadzą jej zapasy w szalupie. Bligh pozostał przy tej ostatniej wersji, jakkolwiek była ona niebezpieczna,

i powiadomił swoich ludzi, żeby wszyscy przystali na to kłamstwo.

Słuchając tej opowieści, tubylcy nie okazali oznak radości ani smutku. Ich oblicza wyrażały tylko głęboką zadumę i nie sposób było rozpoznać, o czym myślą.

Dnia 2 maja ilość krajowców przybyłych z innych części wyspy powiększyła się w niepokojący sposób i Bligh mógł wkrótce przekonać się, że mają wrogie zamiary. Kilku z nich spróbowało przyholować łódź na brzeg. Wycofali się dopiero po energicznych protestach kapitana, który musiał zagrozić im swoim kordelasem. W tym czasie kilkoro jego ludzi, których Bligh wysłał na poszukiwania żywności, wróciło z trzema galonami¹⁶ wody.

Nadeszła wreszcie chwila opuszczenia tej niegościnniej wyspy. O zachodzie słońca wszystko było gotowe, lecz nie było łatwo dostać się do szalupy. Wybrzeże otoczył tłum krajowców, potrząsających kamieniami i gotowych je w każdej chwili rzucać. Właśnie dlatego szalupa zatrzymała się kilka sążni od brzegu i przybić miała dopiero w chwili, gdy wszyscy ludzie będą gotowi do wsiadania.

Anglicy, naprawdę zaniepokojeni wrogimi działaniami krajowców, schodzili piaszczystym wybrzeżem, otoczeni dwiema setkami tubylców, którzy tylko czekali na sygnał, aby się na nich rzucić. Wszelako przebyli szczęśliwie plażę i zaczęli już wchodzić do łodzi, kiedy jednemu z marynarzy o nazwisku Bancroft przyszedł do głowy głupi pomysł powrócenia na plażę, by zabrać stamtąd kilka rzeczy, których zapomniał wziąć. W jednej chwili ryzykant ten został otoczony przez tubylców i zatłuczony uderzeniami kamieni. Jego towarzysze, nie posiadający żadnej broni palnej, nie mogli mu pomóc. Zresztą jednocześnie sami zostali zaatakowani, bowiem kamienie posypały się jak grad również na nich.

– Dalej, chłopcy! – krzyknął Bligh. – Szybko chwytajcie za wiosła i machajcie nimi silnie i zawzięcie!

Tubylcy weszli jeszcze do morza i zasypali łódź nowym gradem kamieni. Kilku ludzi w łodzi zostało zranionych. Tymczasem Hayward, podniósłszy jeden z kamieni, które wpadły do szalupy, wycelował w któregoś z napastników i trafił go między oczy. Krajowiec upadł na wznak z głośnym wrzaskiem. Odpowiedziały mu okrzyki radości Anglików. Ich nieszczęśliwy kompan został pomszczony.

Tymczasem kilka piróg oderwało się od brzegu i rzuciło się w pogoń. Ten pościg zakończyć się musiał walką, której rezultat byłby z pewnością niepomyślny dla marynarzy, kiedy bosman wpadł na świetny pomysł. Nie domyślając się, że naśladuje Hippomenesa¹⁷ podczas wyścigu z Atalantą, zdarł z siebie bluzę marynarską i rzucił ją do morza. Tubylcy, uganiając się za tym złudnym cieniem, opóźniali się w pościgu, pragnąc złapać bluzę, i ten fortel pozwolił załodze szalupy wydostać się z zatoki.

W czasie, gdy się to działo, zapadła całkowita noc i zniechęceni krajowcy zaprzestali pościgu za szalupą.

Ta pierwsza próba wyjścia na ląd była tak pechowa, iż nie należało podejmować jej jeszcze raz – takie było przynajmniej zdanie kapitana Bligha.

– Teraz należy powziąć decyzję – powiedział. – Zdarzenie, które miało właśnie miejsce na Tofua, będzie się powtarzać – jestem tego pewny – na Tongatapu i wszędzie tam, gdzie będziemy chcieli wyjść na ląd. Niezbyt liczni, bez broni palnej, będziemy całkowicie zdani na łaskę i niełaskę krajowców. Pozbawieni towarów na wymianę nie będziemy mogli kupować żywności i niemożliwe stanie się zapewnienie sobie środków do przeżycia. Jesteśmy zatem skazani tylko na posiadane zapasy. A wiecie moi przyjaciele, tak jak i ja, jak są one skromne! Dlatego więc czy nie warto zadowolić się tym, co jest, niż za każdym przybiciem do lądu ryzykować życie wielu z nas? Niemniej nie chcę ukrywać przed wami grozy naszego położenia. Aby dotrzeć do Timoru mamy do przebycia około tysiąc dwieście mil, a wy będziecie musieli zadowolić się dziennie odrobiną suchara i ćwiartką penty¹⁸ wody! Ocalenie istnieje tylko za taką cenę, a i to jeszcze pod warunkiem, że będziecie mi całkowicie posłuszni. Odpowiedzcie mi bez ukrywania myśli! Zgadzacie się, aby zaryzykować to przedsięwzięcie? Przysięgacie wypełniać moje rozkazy, jakiegokolwiek by one nie były? Obiecujecie podporządkować się bez szemrania tym umartwieniom?

– Tak, tak, przyrzekamy! – zawołali jednym głosem towarzysze Bligha.

– Moi przyjaciele – ponowił kapitan – należy zapomnieć także nasze wzajemne winy, antypatie, nienawiści, jednym słowem, poświęcić nasze osobiste urazy w interesie wszystkich i tym jedynie musimy się kierować!

– Obiecujemy to.

– Jeżeli potraficie dotrzymać obietnicy – dodał Bligh. – W razie potrzeby zdołam zmusić was do tego, ponieważ ja odpowiadam za nasze ocalenie.

Łódź płynęła kursem zachodnio-północno-zachodnim. Wiatr był dość silny a pod wieczór, 4 maja, dał z siłą nawałnicy. Fale stały się tak wielkie, że łódź ginęła między nimi i zdawało się, że nie będzie mogła wydźwignąć się. Niebezpieczeństwo wzrastało z każdą chwilą. Zmoczeni i zmarznięci, nieszczęśnicy mogli pokrzepić się, tylko w tym właśnie dniu, kubkiem herbaty z rumem i ćwiartką owocu z chlebem, w połowie zepsutymi.

Nazajutrz i w ciągu następnych dni sytuacja nie zmieniła się. Któregoś dnia łódź przepływała obok nieznanych wysp, od których oderwało się kilka piróg.

Czy zamierzały puścić się w pogoń, czy też płynęły aby wymienić towary? Nie mając co do tego pewności, uznano, że przybicie do brzegu byłoby bardzo ryzykowne. Zresztą szalupa z żaglami wydętymi pomyślnym wiatrem zostawiła szybko pirogi daleko za sobą.

Dziewiątego maja rozpoczęła się nagle straszliwa nawałnica. Oślepiające błyskawice następowały po sobie, jedne po drugich. Deszcz padał z siłą, o jakiej najgwałtowniejsze burze naszej strefy klimatycznej nie dają wyobrażenia. Było niemożliwością wysuszyć odzienie. Wtenczas Bligh wymyślił, aby namoczyć je w wodzie morskiej i nasycić solą, żeby doprowadzić do skóry trochę ciepła zabieranego przez deszcz. W każdym razie te ulewne deszcze, będące przyczyną tylu cierpień kapitana i jego towarzyszy, zaoszczędziły im jednej z najstraszliwszych tortur – mąk pragnienia, które upał nie do wytrzymania szybko wywołuje.



Rankiem, 17 maja, po przejściach straszliwej burzy, rozległy się głośne narzekania ludzi.

– Kiedyś zabraknie nam siły na dotarcie do Nowej Holandii¹⁹ – wołali nieszczęśnicy. – Przemoczeni przez deszcz, wycieńczeni ze zmęczenia, nie mamy chwili odpoczynku! Czyż na pół żywym z głodu nie zwiększysz nam racji, kapitanie? Nieważne, że nasze zapasy się wyczerpią! Zastąpimy je bez trudu, gdy znajdziemy nowe, przybywając do Nowej Holandii!

– Nie zgadzam się – odparł Bligh. – Postąpilibyśmy jak szaleńcy. Jak to?! Przebyliśmy dopiero około połowę odległości dzielącej nas od Australii, a wy już upadliście na duchu! Poza tym, czy sądzicie, że będzie można łatwo znaleźć żywność na wybrzeżu Nowej Holandii? Nie znacie przecież wcale tego kraju i jego mieszkańców!

I Bligh zaczął przedstawiać z grubsza właściwości ziemi, obyczaje krajowców, konieczność postarania się o podarunki, jakie należałoby przygotować na powitanie, wszystkie sprawy, które nauczył się rozpoznawać podczas podróży z kapitanem Cookiem. Tym razem ponownie jego nieszczęśliwi kompani posłuchali go i w końcu uspokoili się.

Przez piętnaście następnych dni niebo rozjaśniało mocne słońce, które pozwoliło na wysuszenie ubrań. Dwudziestego siódmego przebyli kipiele otaczające wschodnie wybrzeże Nowej Holandii. Za tym koralowym pasem morze było spokojne, a widok kilku grup wysp z egzotyczną roślinnością uradował ich spojrzenia.

Po wylądowaniu posuwano się z ostrożnością w głąb lądu. Nie znaleziono żadnych śladów tubylców oprócz starych miejsc po ogniskach. Można więc było spędzić spokojną noc na ziemi.

Jednak wszystkim doskwierał głód. Na szczęście jeden z marynarzy znalazł ławicę ostryg.²⁰ Spożycie ich stało się prawdziwą uczcą.

Następnego dnia Bligh natrafił w szalupie na szkło powiększające, krzesiwko i trochę hubki. W ten sposób rozpalenie ognia w celu ugotowania dziczyzny lub ryb nie stanowiło problemu.

Bligh postanowił wówczas podzielić załogę na trzy oddziały: jeden miałby pod ochroną łódź, natomiast dwa pozostałe należało wysłać na poszukiwania żywności. Jednak większość ludzi sarkąca z rozgoryczeniem, oświadczając, że wolą raczej obywać się bez obiadu niż narażać swe życie w tej krainie. Jeden z nich, bardziej porywczy i zdenerwowany od swoich kompanów, posunął się aż do tego, że powiedział kapitanowi:

– Wszyscy ludzie są równi i nie rozumiem, dlaczego pan ma zawsze pozostawać aby wypoczywać! Jeśli jest pan głodny, niech pan idzie poszukać jakiegoś jedzenia! Jeśli idzie o załatwienie spraw na miejscu, w pełni pana zastąpię!

Bligh, rozumiejąc, że ten duch buntowniczy musi być natychmiast powstrzymany, chwycił kordelasy i rzucając jeden z nich pod nogi rebelianta, krzyknął:

– Broń się, inaczej zabiję cię jak psa!

Ta stanowcza postawa spowodowała, że buntownik zamilkł i ogólne niezadowolenie ucichło.

Podczas pobytu na lądzie załoga szalupy zbierała w obfitości ostrygi, przegrzebki²¹ i słodką wodę. Z dwóch oddziałów, wysłanych do cieśniny Endeavour na polowania na zółwie i noddisy,²² pierwszy powrócił z pustymi rękami. Drugi przyniósł sześć noddisów, lecz złapałby ich o wiele więcej, gdyby nie zawziętość jednego z myśliwych, który, oddalwszy się od swoich kompanów, przestraszył te ptaki. Człowiek ten dużo później przyznał, że złapał i przywłaszczył sobie dziewięć z nich i zjadł je na surowo na miejscu.

Było rzeczą pewną, że Bligh i jego towarzysze zginęliby bez żywności i słodkiej wody, które znaleźli niedawno na wybrzeżu Nowej Holandii. Poza tym wszyscy byli w opłakanym stanie – wynędzniali i wyczerpani – byli całkowicie podobni do trupów.

Podróż po pełnym morzu w drodze na Timor nie była niczym innym, jak bolesnym powtórzeniem cierpień, jakich doznali ci nieszczęśnicy wcześniej, przed osiągnięciem wybrzeży Nowej Holandii. Nawet siła wytrzymałości osłabła u wszystkich bez wyjątku. Pod koniec każdego dnia nogi ich były nabrzmiałe. W tym stanie krańcowego osłabienia dodatkowo byli przytłaczani przez prawie ustawiczną senność. Były to oznaki zwiastujące śmierć, która mogła wkrótce nadejść. Dlatego też Bligh, spostrzegłszy to, rozdawał podwójne racje najbardziej wycieńczonym, starając się przywrócić im nieco nadziei.

Nareszcie rankiem, 12 czerwca, po trzech tysiącach sześciuset osiemnastu milach²³ podróży morskiej, kończącej się w tak przerażających warunkach, ukazały się wybrzeża Timoru.

Przyjęcie, jakie zgotowano Anglikom w Kupangu, było bardzo życzliwe. Pozostali tam dwa miesiące, aby nabrać sił. Następnie Bligh, zakupiwszy mały szkuner, dotarł do Batawii,²⁴ gdzie wsiadł na okręt płynący do Anglii.



Był dzień 14 marca 1790 roku, kiedy porzuceni z *Bounty* wysiedli na ląd w Portsmouth. Opowieść o torturach, jakie przeżyli, wzbudziła powszechną życzliwość dla nich i oburzenie wszystkich ludzi o dobrych sercach. Prawie natychmiast Admiralicja²⁵ przystąpiła do wyposażenia fregaty²⁶ *Pandore*, posiadającej dwadzieścia cztery działa i stu sześćdziesięciu ludzi załogi, i posłała ją na poszukiwanie buntowników z *Bounty*.

Tymczasem zobaczymy, co się z nimi do tej pory działo.



III

Buntownicy

Po porzuceniu na pełnym morzu kapitana Bligha, buntownicy skierowali *Bounty* na Tahiti. Tego samego dnia dopłynęli do Tubuai.²⁷ Malowniczy wygląd tej małej wyspy, otoczonej pasem raf koralowych, skłaniał Christiana do zejścia na nią, lecz zbyt wrogie demonstracje tubylców nie pozwoliły wyjść na ląd.

Dnia 6 czerwca 1789 roku zarzucono kotwicę w zatoce Matavai. Dla Tahitańczyków ponowne zobaczenie *Bounty* było niesłychaną niespodzianką. Buntownicy znów spotkali się tam z krajowcami, z którymi utrzymywali przyjazne stosunki w czasie poprzedniego postoju. Przedstawili im fałszywą opowieść, w której często padało nazwisko kapitana Cooka, którego Tahitańczycy zachowali w najlepszej pamięci.

29 czerwca buntownicy powrócili na archipelag Tubuai i przeszukali kilka wysp położonych poza szlakami łodzi, na których ziemia byłaby dość urodzajna, aby ich wyżywić, i na których mogliby żyć w całkowitym bezpieczeństwie. Wędrowali w ten sposób od archipelagu do archipelagu, dokonując wszelkiego rodzaju rabunków i gwałtów, które Christian bardzo rzadko umiał powstrzymać.



Następnie, pociągnięci jeszcze raz urodzajnością Tahiti, przyjemnymi i łagodnymi obyczajami tubylców, powrócili do zatoki Matavai. Tam dwie trzecie załogi zeszło natychmiast na ląd. Lecz tego samego wieczora *Bounty* podniósł kotwicę i zniknął, zanim pozostali na lądzie marynarze mogli przeczuć zamiar Christiana, który postanowił odплыnąć bez nich.

Ci ludzie, zdradzeni przez swoich towarzyszy, bez większego żalu osiedlili się w różnych częściach wyspy. Bosman Stewart i midshipman Peter Heywood, dwaj oficerowie, których Christian wyłączył spod wyroku wydanego na Bligha i zabrał ze sobą wbrew ich woli, pozostali w Matavai, przy królu Tippao. Tam wkrótce Stewart poślubił jego siostrę. Morrison i Millward pozostali przy naczelniku Péno, który przyjął ich dobrze. Jeśli idzie o innych marynarzy, ci rozproszyli się w głąbi wyspy i nie ociągali się z poślubieniem Tahitanek.

Churchill i pewien furiant, nazywający się Thompson, po dokonaniu różnorodnych występków, w końcu doprowadzili między sobą do bijatyki. Churchill został zamordowany w tej walce, a Thompson ukamienowany przez tubylców. W ten sposób zginęło dwóch rebeliantów, którzy mieli największy udział w buncie. Inni, przeciwnie, potrafili zachowywać się dobrze i byli wręcz ubóstwiani przez Tahitańczyków.

Tymczasem Morrison i Millward ciągle widzieli zawieszoną nad swymi głowami karę i nie mogli żyć spokojnie na tej wyspie, gdzie łatwo można było ich znaleźć. Zaprojektowali więc zbudowanie jakiegoś szkunera, na którym spróbowaliby dopłynąć do Batawii i tym sposobem ukryć się w cywilizowanym świecie. Z ośmioma swoimi kompanami, bez żadnych narzędzi ciesielskich zbudowali, nie bez trudności, mały statek, który nazwali *Resolution*. Zacumowali go w zatoce za jednym z cypli, noszącym nazwę Venus. Jednak puszczenie się na morze uniemożliwił im brak żagli, których nie dało się sporządzić gołymi rękami.

W tym samym czasie Stewart i Peter Heywood, pewni swej niewinności, żyli spokojnie. Pierwszy uprawiał ogródek, drugi zaś zbierał materiały do słownika, który później okazał się wielką pomocą dla misjonarzy angielskich.

Upłynęło osiemnaście miesięcy, kiedy 23 marca 1791 roku pewien okręt opłynął cypel Venus i zatrzymał się w zatoce Matavai. Była to *Pandore*, wysłana przez Admiralicję angielską na poszukiwania buntowników.

Heywood i Stewart pospieszyli na pokład oddać się w ręce sprawiedliwości. Wymienili swoje nazwiska i stopnie, oświadczyli, że nie brali żadnego udziału w buncie. Jednak nie uwierzono im i bez przeprowadzenia najmniejszego śledztwa zakuto w kajdany, podobnie zresztą jak wszystkich ich towarzyszy. Traktowani z okrucieństwem jak najbardziej oburzającym, zakuci w łańcuchy, zagrożeni rozstrzelaniem, jeżeliby posługiwali się w rozmowach między sobą językiem tahitańskim, zostali zamknięci w długiej na jedenaście stóp klatce, postawionej na krańcu tylnego mostku, a której miłośnik mitologii z pewnością nadałby miano "puszka Pandory".[28](#)

19 maja *Pandore* i posiadający już żagle *Resolution* ponownie wypłynęły w morze. W ciągu trzech miesięcy te dwa statki przecięły na wskroś archipelag Wysp Przyjacielskich, gdzie, jak przypuszczano, mógł się schronić Christian i pozostali buntownicy. *Resolution*, mający małe zanurzenie, oddawał nawet wielkie usługi podczas tych poszukiwań, lecz zaginął w okolicach wyspy Chatam. Chociaż *Pandore* przez kilka dni pozostawała w pobliżu, o zagubionym statku, ani też o pięciu marynarzach pełniących na nim służbę, nigdy już nie usłyszano.

Pandore, z więźniami na pokładzie, ponownie wzięła kurs na Europę. Jednak w cieśninie Torresa[29](#) uderzyła w jakąś podwodną skałę koralową i zatонуła prawie natychmiast z trzydziestu jeden marynarzami i czterema buntownikami.

Załoga i więźniowie, którzy uniknęli katastrofy, zdołali dotrzeć na piaszczystą wysepkę. Tam oficerowie i marynarze mogli schronić się pod ocalałymi namiotami. Rebelianci tymczasem, wystawieni na żar będącego ciągle w zenicie słońca, aby znaleźć trochę ukojenia, zmuszeni byli zakopywać się aż po szyję w piasek.

Rozbitkowie pozostawali na tej wysepce przez kilka dni. Następnie wszyscy, w szalupach z *Pandore*, dotarli na Timor. Pomimo ciężkich okoliczności bardzo surowy nadzór nad buntownikami nie był ani na moment zaniechany.

Po dotarciu, w czerwcu 1792 roku, do Anglii, buntownicy stanęli przed radą wojenną, której przewodniczył admirał Hood.[30](#) Rozprawy trwały sześć dni i zakończyły się uniewinnieniem czterech oskarżonych oraz skazaniem na śmierć sześciu pozostałych, tak, aby karygodny występki dezercji i porwania powierzonego im opiece statku zapadł w pamięci innych. Czterech skazanych zostało powieszonych na pokładzie okrętu wojennego. Dwaj inni, Stewart i Peter Heywood, których niewinność wreszcie uznano, zostali ułaskawieni.

Lecz co się stało z *Bounty*? Czy uległ katastrofie wraz z pozostałymi buntownikami? Tego nikt nie wiedział.

W roku 1814, po upływie dwudziestu pięciu lat od wydarzeń, którymi rozpoczynało się to opowiadanie, dwa angielskie okręty wojenne, pod dowództwem kapitana Stainesa, krążyły po Oceanii. Znajdowały się na południe od archipelagu Niebezpieczeństw,[31](#) gdy z pokładu ich zobaczono pewną górzystą, wulkaniczną wyspę, którą odkrył Carteret[32](#) podczas swej podróży dookoła świata i której nadał nazwę Pitcairn. Był to stożek, prawie bez wybrzeża, wznoszący się stromo ponad morze, pokryty aż do samego wierzchołka lasami palmowymi i drzewami chlebowymi.



Do tej pory wyspa ta nigdy nie została dokładnie zbadana. Znajduje się ona o tysiąc dwieście mil od Tahiti, na 25° 4' szerokości południowej i 180° 8' długości zachodniej, i nie mierzy więcej niż cztery i pół mili w obwodzie i półtorej mili wzdłuż głównej osi.

Nikt z załogi nie wiedział, że to o niej wcześniej donosił Carteret. Kapitan Staines postanowił więc ją zbadać i szukał właśnie stosownego miejsca do przybicia. Gdy zbliżył się do brzegu, jakże był zaskoczony, dostrzegłszy chatki, plantacje, a na plaży dwóch krajowców, którzy po spuszczeniu łodzi na morze i zręcznym przebyciu przyboju,³³ skierowali się ku jego okrętowi. Lecz jego zdumienie naprawdę nie miało granic, gdy usłyszał takie oto słowa, wypowiedziane wspaniałą angielszczyzną:

– Hej, wy tam! Rzućcie cumę, abyśmy mogli wdrapać się na statek!

Dwaj krzepcy wioślarze z łatwością dostali się na pokład, gdzie natychmiast zostali otoczeni przez osłupiałych marynarzy, którzy zasypali ich gradem pytań. Ci jednak nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Doprowadzeni przed dowódcę, zostali więc systematycznie przesłuchani.

– Kim jesteście?

– Ja nazywam się Fletcher Christian, a mój towarzysz – Young.

Te nazwiska nic nie mówiły kapitanowi Stainesowi, któremu nie przyszło nawet na myśl, że mogą mieć one coś wspólnego z buntownikami z *Bounty*.

– Od kiedy tu przebywacie?

– Tutaj się urodziliśmy.

– Ile macie lat?

– Ja mam dwadzieścia pięć – odpowiedział Christian – a Young osiemnaście.

– Wasi rodzice znaleźli się na tej wyspie po katastrofie jakiegoś statku?

Christian przekazał wówczas kapitanowi Stainesowi wiarygodne i wzruszające wyznanie. Oto jego główne zarysy:

Opuściwszy Tahiti, gdzie pozostawił dwudziestu jeden towarzyszy, Christian, mając na pokładzie *Bounty* sprawozdanie z podróży kapitana Cartereta, skierował się prosto na wyspę Pitcairn, która, dzięki swemu usytuowaniu, zdawała się nadawać na punkt docelowy, jaki sobie wyznaczył. Jeszcze dwudziestu ośmiu ludzi składało się na załogę *Bounty*. Byli to: Christian, aspirant Young, siedmiu marynarzy, sześciu wziętych z Tahiti tubylców, w tym trzech z żonami, jedno sześciomiesięczne dziecko, oraz trzech mężczyzn i sześć kobiet, mieszkańców Rubuai.

Aby nie zostać odkrytymi, pierwszym staraniem Christiana i jego przyjaciół po przybyciu na wyspę Pitcairn było zniszczenie *Bounty*. Niewątpliwie stracili przez to możliwość opuszczenia wyspy, lecz tego wymagały względy ich bezpieczeństwa.

Stworzenie tej małej kolonii, złożonej z ludzi połączonych tylko współodpowiedzialnością za zbrodnię, dokonywało się nie bez trudności. Wkrótce też zaczęły się krwawe awantury między Tahitańczykami a Anglikami. Toteż do roku 1794 przetrwało jedynie czterech buntowników, a wszyscy Tahitańczycy zostali wymordowani.

Christian zginął od noża jednego z krajowców, którego sam sprowadził do domu.

Jeden z Anglików, który znalazł sposób na wytwarzanie alkoholu z korzeni miejscowych roślin, uległ nałogowi i głupiał coraz bardziej, aż wreszcie, dostawszy napadu *delirium tremens*,³⁴ zakończył żywot, rzucając się do morza z wysokiego brzegu.

Inny, nękany napadami szału, rzucił się na Younga i jednego z marynarzy, Johna Adamsa, który zmuszony był go zabić.

W roku 1800, w wyniku gwałtownego ataku astmy zmarł Young. John Adams został wtedy ostatnim żyjącym członkiem zbuntowanej załogi.

Pozostawszy sam z kilkoma kobietami i dwadzieściorgiem dzieci, urodzonych ze związków jego towarzyszy z Tahitankami, John Adams do głębi zmienił swój charakter. Miał wówczas zaledwie trzydzieści sześć lat, lecz od dłuższego czasu był świadkiem tylu gwałtów i rzezi, zdołał

poznać naturę ludzką z tak ponurej strony, że zaczął zastanawiać się nad sobą i był gotów zmienić się na lepsze.

W zachowanej na wyspie bibliotece z *Bounty* znajdowała się *Biblia* i kilka książeczek do nabożeństwa. John Adams, który czytał je żarliwie, nawrócił się, wychował we wspaniałych zasadach młode pokolenie, uważające go za księdza, i stał się w wielu sprawach ustawodawcą, arcykapłanem, a nawet, rzec by można, królem Pitcairn.

Jednakże, aż do roku 1814, zamieszki powtarzały się. W roku 1795 pewien statek zbliżył się do Pitcairn – czterech ocalałych z *Bounty* schowało się w niedostępnych lasach i odważyło się powrócić do zatoki dopiero po odpłynięciu okrętu. W taki sam sposób zachowano ostrożność w 1808 roku, kiedy na wyspie wylądował pewien amerykański kapitan, który to przywłaszczył sobie znaleziony tam chronometr i busolę.³⁵ Wysłał je następnie Admiralicji angielskiej, lecz ta nie zareagowała na widok tych szczątków z *Bounty*. Jest prawdą, że w tym czasie w Europie bardziej zajmowano się innymi problemami.

Tak brzmiało opowiadanie przedstawione kapitanowi Stainesowi przez dwóch tubylców, Anglików po swych ojcach. Jeden z nich był synem Christiana a drugi – synem Younga. Lecz kiedy Staines chciał zobaczyć Johna Adama, ten odmówił przyścia na statek, zanim nie dowie się, co się z nim stanie.

Kapitan zapewnił młodych ludzi, że John Adams jest chroniony przez przepisy, ponieważ już dwadzieścia pięć lat upłynęło od czasu buntu na *Bounty*.

Staines przybił do brzegu i po wyjściu na ląd został przyjęty przez ludność złożoną z czterdziestu sześciu dorosłych i wielkiej liczby dzieci. Wszyscy byli wysocy i żywotni, o wyraźnie zaznaczonym angielskim typie. Szczególnie dziewczyny były nadzwyczaj piękne, a ich skromność podkreślała ich czarujący charakter.

Prawa obowiązujące na wyspie były bardzo proste. W wykazie ich zanotowano, że każdy zyskuje przez swoją pracę. Pieniądz nie był znany – wszystkie transakcje odbywały się poprzez wymianę. Na wyspie nie było jedynie towarów przemysłowych, ponieważ brakowało tam surowców.

Obszerne kapelusze i przepaski z traw stanowiły cały strój mieszkańców. Ich głównymi zajęciami było rybołówstwo i uprawa ziemi. Śluby odbywały się tylko za zezwoleniem Adama i dopiero wtedy, kiedy mężczyzna wykarczował i uprawił obszar na tyle rozległy, by zapewnić wyżywienie swej przyszłej rodzinie.

Kapitan Staines, po udokumentowaniu tego, co działo się na owej wyspie, zagubionej w tych mniej uczęszczanych rejonach Pacyfiku, wyruszył w morze i powrócił do Europy.

Od tego czasu czcigodny John Adams powoli kończył swe tak burzliwe życie. Umarł w roku 1829 i został zastąpiony przez wielebnego George'a Nobbsa, który na wyspie sprawował jeszcze funkcje pastora, lekarza i nauczyciela szkolnego.

W roku 1853 potomkowie buntowników z *Bounty* liczyli sto siedemdziesiąt osób. Od tego momentu ilość ludzi powiększała się i stała się wreszcie tak duża, że trzy lata później znaczna część z nich musiała osiedlić się na wyspie Norfolk,³⁶ która do tej pory służyła jako ośrodek dla skazańców. Jednak część emigrantów tęskniła za Pitcairn, mimo że wyspa Norfolk była cztery razy większa, jej gleba wyjątkowo urodzajna, a tamtejsze warunki bytowania dużo łatwiejsze. Pod koniec drugiego roku pobytu na niej wiele rodzin powróciło na Pitcairn, gdzie dalej żyli pomyślnie.

Taki jest właśnie koniec przygody, która rozpoczęła się w jakże dramatyczny sposób. Wcześniej buntownicy, mordercy, szaleńcy – teraz, ukształtowani przez zasady moralności chrześcijańskiej i nauki przekazywane przez jednego biednego, nawróconego marynarza, wyspę Pitcairn zamieszkiwali ludzie łagodni, gościnni, szczęśliwi, u których spotyka się obyczaje patriarchalne znane z poprzednich stuleci.



PRZYPISY

- 1 Cook James (1728-1779) - sławny żeglarz angielski; odbył trzy wielkie podróże (ostatnią rozpoczął w 1776 roku), dokonał wielu odkryć geograficznych; został zamordowany na Hawajach.
- 2 drzewo chlebowe (*Artocarpus communis*) - drzewo do 15 m wysokości o dużych liściach; rodzi kuliste owoce o wadze do 2 kg, jadalne w różnych postaciach; przypieczone, posiadają smak chleba; występuje w pld.-wsch. Azji i Melanezji.
- 3 Indie Zachodnie - używana przez długi czas nazwa Ameryki.
- 4 Wyspy Przyjacielskie - nazwa nadana przez Jamesa Cooka; aktualnie Wyspy Tonga.
- 5 midshipman (*ang.*) - asystent pokładowy.
- 6 hamak - płat tkaniny zawieszony za pomocą lin między elementami konstrukcji na żaglowcu; służy jako łóżko.
- 7 reja - poziome drzewce masztu służące do mocowania żagli; bezanmaszt - tylny maszt na żaglowcu wielomasztowym.
- 8 dziewięcioogonowy kot - (*ang.* dosłownie *cat of nine tails*) - narzędzie o dziewięciu rzemykach służące do wymierzania kary chłosty na żaglowcach angielskich.
- 9 funt - jednostka wagi, tu: funt angielski równy 0,454 kg.
- 10 pugilares - rodzaj kieszonek z przegródkami na banknoty, papiery.
- 11 sekstans, sekstant - przyrząd nawigacyjny do określania położenia statku na podstawie pomiaru wysokości ciał niebieskich.
- 12 piętnaście cali - czyli około 40 cm.
- 13 stopa - jednostka długości równa około 0,305 m.
- 14 Tongatapu - wyspa wchodząca w skład archipelagu Tonga.
- 15 Timor - wyspa na północny zachód od Australii, obecnie należy do Indonezji.
- 16 galon - angielska jednostka objętości równa 4,546 litra.
- 17 Hippomenes - bohater z mitologii greckiej; w wyścigu z Atalantą, aby wygrać, rzucał za siebie złote jabłka otrzymane od Afrodyty, które podnosiła Atalanta przez co traciła czas i przegrała wyścig.
- 18 pinta - (*ang.* pint) - jednostka objętości używana m.in. w Ameryce i Anglii, równa 1/8 galona, czyli około 0.56 litra; ćwiartka pinty równa się około 150 g cieczy.
- 19 Nowa Holandia - dawna nazwa Australii, wprowadzona w 1644 roku przez Tasmana.
- 20 ostryga (*Ostrea*) - rodzaj mięczaka, o muszli kolistej lub owalnej, dochodzącej do 15 cm; zamieszkuje wszystkie morza świata; jadalna, około 10 gatunków ma większe znaczenie gospodarcze.
- 21 przegrzebek (*Pecten*) - rodzaj mięczaka o muszli dochodzącej do 20 cm średnicy; żyje w morzach północnych; wiele gatunków jadalnych.
- 22 noddis - gatunek mowy żyjącej na tropikalnych wyspach.
- 23 mila - jednostka długości, tu: mila morska równa 1852 m.
- 24 Batawia - miasto na Wyspie Jawa, stolica Indonezji, obecna nazwa Dżakarta.
- 25 Admiralicja - w Wielkiej Brytanii do 1964 roku departament rządowy sprawujący funkcje ministerstwa marynarki wojennej.
- 26 fregata - statek żaglowy o ożaglowaniu rejowym, często wojenny.
- 27 Tubuai - wyspa w archipelagu o tej samej nazwie, należącym do Polinezji Francuskiej i zwanym Wyspami Południowymi; archipelag położony jest na zachód od Wysp Cooka.
- 28 puszka Pandory - w przenośni: źródło nie kończących się utrapień. Pandora, jako pierwsza kobieta otrzymała od

Zeusa puszkę, w której były zamknięte przez bogów sposoby unieszczęśliwiania ludzi; puszkę otworzył Epimeteusz, mąż Pandory; wtedy wyfrunęły na świat wszystkie nieszczęścia oprócz Nadziei.

29 cieśnina Torresa - cieśnina pomiędzy Australią a Nową Gwineą.

30 Hood Samuel (1724-1816) - admirał angielski, odznaczył się w wojnie domowej w Stanach Zjednoczonych; w 1793 r. zdobył port Tulon, w 1794 r. Korsykę.

31 Archipelag Niebezpieczeństw - obecnie stanowi część Wysp Cooka.

32 Carteret Philip - oficer marynarki brytyjskiej; odkrył w roku 1767 wyspę Pitcairn.

33 przybój - duża fala uderzająca o brzeg.

34 *delirium tremens*, biała gorączka - choroba psychiczna u nałogowych alkoholików, objawia się drżeniem mięśni, halucynacjami, agresywnością.

35 chronometr - przenośny zegar o dużej dokładności, stosowany do pomiarów w astronomii, geodezji, nawigacji; zbudowany w 1759 r. przez J. Harrisona; busola, kompas - przyrząd wskazujący strony świata.

36 Norfolk - wyspa pomiędzy Australią a Nową Kaledonią.